

Instruktor Edward Komuda

Zasługiwał z naszej strony na szacunek, który nie był szacunkiem nadanym, tylko szacunkiem wynikającym z jego umiejętności. Pierwsza sprawa to były stosunki pomiędzy nami. Zwracaliśmy się do niego „Szefie”. On do nas mówił na ty.

Druga sprawa, to, że jego umiejętności dydaktyczne były naprawdę wysokie. W porównaniu do naszego nauczyciela była to osoba bardzo spokojna, zrównoważona. Oprócz komunikacji stricte zadaniowej – mówił, że coś trzeba zrobić tak czy inaczej, widział w nas również ludzi. Ten aspekt wychowawczy był u pana Komudy bardzo wysoki.

Jest taka sprawa, że on pozwalał nam również w pewnym sensie, w pewnych ramach, na zarządzanie sobą w czasie. Nie tyle mogliśmy robić co chcieliśmy, ile on motywował nas w sposób nie nakazowy do tego, żebyśmy posuwali prace. Oglądał za każdym razem efekty naszych prac, modele, które wykonywaliśmy. Dawał swoje wskazówki, rady. Czasami również poprawiał osobiście nasze, może nie tyle błędy, co niedoróbki.

Jak mniej więcej wyglądało pierwsze starcie z nim na niwie modelarskiej? Otóż przyszedłem z głową pełną pomysłów, przyniosłem gruby zestaw planów modelarskich. Chciałem robić łódź podwodną. W bardzo ciekawy sposób on, jako doskonały dydaktyk, obejrzał te plany modelarskie. W zasadzie nie skrytykował mnie za pomysł budowy bardzo skomplikowanego modelu. Obejrzał plany w skupieniu, siedzieliśmy w ciszy, przeglądając rysunki. Powiedział po chwili: „Powiem szczerze, ja podszedłbym do tego zagadnienia na parę wariantów. Myślę, że ten model jest do zrobienia przez ciebie. Natomiast do tego momentu musiałyś pewnych rzeczy się nauczyć”. Na tym skończył, zawiesił głos. Poszedł do szafy i wyciągnął parę prostszych modeli, parę planów modelarskich, rozłożył rysunki przede mną i mówi tak: „Słuchaj, to jest łódź starosłowańska, którą robią wasi koledzy. Marek i Zbyszek właśnie ją kończą. Mam model, który byś też wykonywał z drewna, jest to model koga z Gdańska. Bardzo mi się spodobała i powiedziałem, że bardzo chciałbym zacząć od tego. Mówi: „Doskonale!”

Zmotywował mnie do tego żebyśmy podjęli model prostszy i w tym momencie zaczęła się cała praca. W zasadzie nie tylko z materiałem, ale również sposobami wykonania. Tutaj miał naprawdę duże pole do popisu jako dydaktyk. Pierwsza sprawa, on nas nauczył posługiwania się narzędziami, spędził nad tym trochę czasu. Nie będę Was oczywiście zanudzał tym, w jaki sposób trzeba się posługiwać pilnikiem, czy też piłką włosową. To są pojęcia stricte techniczne.

Również dbał o to, żeby było prawidłowe BHP. Pamiętam, że kiedyś chciałem wykonać pewien detal, do którego potrzebowałem pilnika. Znalazłem pilnik, który miał ułamaną rączkę. Pan Komuda spojrzał na to krytycznym okiem, wyciągnął pilnik z połamanej obsady, chwilę postać, po czym skoczył na zaplecze. Ze skrzyni pełnej różności wyciągnął kawałek eleksowanej rurki. Szybkim ruchem podskoczył do stołu, wytargał bardzo postrzępiony stary kłoc drewna lipowego, bardzo miękkiego. Po czym chwycił młot, wbił tę rurkę w kłoc, wyłamał ją na zewnątrz i dostaliśmy rurkę z kawałkiem drewna wewnątrz, który idealnie pasował do środka. Wtedy chwycił również ten pilnik i wbił go szybkim ruchem właśnie w tę rurkę. W ten sposób wykonaną rączkę wręczył mi i powiedział dosyć zaskakujące słowa: „Zobacz. Takiego to nawet na śmietniku nie znajdziesz.” (śmiech)